

RADOŚĆ KONSEKRACJI

II KONGRES MŁODYCH OSÓB KONSEKROWANYCH

w Polsce

23 – 26 września 2015 Jasna Góra

CZY I GDZIE W ŻYCIU KONSEKROWANYM UKRYTA JEST RADOŚĆ? – o. Mateusz Hinc

OFMCap

Czuję się zaszczycony, wyróżniony a jednocześnie mam sporo obaw... Zajmuję się w pracy kryzysami, depresjami osób duchownych, a zaproponowano mi mówić o radości. Ciekawe. To chyba jakaś prowokacja :)

Bardzo pięknie na temat życia konsekrowanego i czerpania z niego radości napisał papież Franciszek w opublikowanym 21 listopada 2014 roku liście apostolskim z okazji „Roku życia Konsekrowanego”. Myślę, że wszyscy go czytaliście i dobrze znacie. Nie będę go komentował, aczkolwiek do niektórych stwierdzeń pozwolę sobie nawiązać.

Powiem wam, co rozumiem przez radość, jaką może mi dać życie konsekrowane, moje życie. Nam na ogół wydaje się, że radość to jakiś szczególny dar, prezent od Boga. To taki stan, kiedy wszyscy mnie kochają... (Nota bene, wiecie, że to jest niemożliwe, aby wszyscy was kochali. ALE, JEŚLI PEWNEGO DNIA ODKRYJECIE, ŻE WSZYSCY WAS KOCHAJĄ, TO MACIE TRZY MOŻLIWOŚCI: UMARLIŚCIE, ZOSTALIŚCIE GENERAŁEM ZAKONU, ALBO PO PROSTU ZNALEŻLIŚCIE SIĘ W PSYCHIATRYKU.) A ja uważam, że to nie prawda. Otóż radość, prawdziwą radość odczuwam wówczas, kiedy wiem, że to moje miejsce. Nie ma nic gorszego, jak żyć w przekonaniu, że nie jestem na moim miejscu. To tak trochę marnowanie życia. Więc ja odczuwam radość. Drugi ogromny powód do radości znajduje się w moim założycielu. Wierzę, że jeśli Kościół go uznał i mój zakon istnieje, to jest dobry. Nie tracę życia. Moje życie w tej duchowości ma sens... Ale do sensu jeszcze wrócimy. Papież Franciszek w adhortacji pisze do nas, że nasi założyciele są bardzo ważni. My mamy szukać, odnawiać naszą tożsamość, ale nie żyć ułudą. Nie mamy próbować przenieść czasów mojego założyciela do naszych współczesnych realiów. Moja świętość nie zależy od tego czy się będę ubierał czy jadł tyle i tak jak mój założyciel. Ale moja radość z życia będzie na tyle autentyczna, na ile mi się uda przeżyć moje życie w duchu mojego założyciela. Czyli na ile jego idee, sposób dążenia do Jezusa uda mi się przekuć na nasze czasy. Mówiąc współczesnym językiem, na ile uda mi się updatować moje życie życiem mojego założyciela. Wreszcie radość jest u podstaw świętości, bo znajduje się, zawiera się w nadziei. Nie ma świętości w smutku. „Smutny święty to żaden święty”. Św. Paweł pisał: „Nie bądźcie smutni, jak ci którzy nie mają nadziei...”

Spróbujmy jakoś zacząć o tej radości przyglądając. Nie podpowiem wam bezpośrednio, gdzie jest ta radość. Sami poszukajcie. Ale spróbuję rzucić nieco światła na kwestię gdzie i jak jej szukać.

Sobór Watykański II w Ad Gentes w 18 stwierdził, że życie konsekrowane jest sercem Kościoła. Pięknie to brzmi, bo serce to centrum życia. Bez serca organizm nie może funkcjonować. Serce jest bardzo ważnym, istotnym organem. Jeśli jest zdrowe, to człowiek ma duże szanse na wspaniałe życie, choć wiemy, iż od serca nie wszystko zależy. A co, kiedy serce jest niezdrowe? Kiedy zastawki się nie domykają?..... Co zrobić, aby funkcjonowało dobrze? Czuję zgrzyt w

słuchaczach, bo miało być o radości, a zaczynam prawie od zawału. Będę mówił o radości, ale uważam, że prawdziwą radość możemy otrzymać od Boga, no i powinna być budowana na prawdzie, która wyzwala.

Kilka miesięcy temu przeczytałem w jakimś badaniu, że w skład szczęścia wchodzi trzy elementy: 10% to czynniki zewnętrzne (np. ktoś mnie porzucił, obraził... Ach, miało być pozytywnie: więc dostałem jakąś nagrodę, ktoś mnie docenił, itd.). 50% to genetyka (set point, z czym się rodzimy) i najważniejsze 40% to moja postawa wobec życia. Pierwsze 10% jest jasne. Te na drugim miejscu 50% są trudne do opisania. To coś, jak reagujemy z natury. Może posłużę się starym dowcipem. Różnica między optymistą a pesymistą. Dwaj studenci na Mikołaja dostali ogromne paczki. Pierwszy swoją otwiera pesymista. W środku jest fenomenalny rower trekkingowy. Marzenie. A on zaczyna: rower... ładny, ale aż taki nowoczesny. A czy ja umiem jeździć? A co będzie jak się coś zepsuje? Albo co zrobić, aby go nie ukradli? Optymista się nieco zirytował i mówi: ty ciągle widzisz tylko czarne strony. Zobaczmy co ja dostałem. Otwiera paczkę, a tam wylatuje niemiły zapach... ten patrzy do środka, a tam tylko resztko narobione przez konia. Optymista się uśmiecha i krzyczy radośnie: patrz konika dostałem, tylko mi uciekł... To jest te 50%. Nasze reakcje. Ale one nie są najważniejsze. Najważniejsze jest ostatnie 40%, bo o tych 40% ja decyduję. I o tym będzie dzisiaj mowa.

Kiedyś miałem okazję pracować z wieloma kandydatami do zakonów i seminariów diecezjalnych. Zawsze pytałem, co pisali w podaniach. I wiecie co? Nie zgadniecie. Chyba u ponad 90% kandydatów w podaniu znalazło się zdanie, które mogłoby brzmieć tak: „Chciałbym lepiej służyć Bogu i ludziom”. To był oczywiście „oficjalny komunikat dla prasy”. Pod spodem u większości znajdowało się ukryte pragnienie, marzenie: „Tutaj wreszcie znajdę prawdziwą rodzinę. Teraz to wszyscy będą mnie kochali i szanowali. Nie tak jak w domu”. Tymczasem my przychodzimy do zakonu czy seminarium i szybko (powiedziałbym wprost, że bardzo szybko) odkrywamy, że z tą „nową rodziną”, to wcale nie jest tak pięknie. A o kochaniu i szanowaniu siebie nawzajem, to nawet lepiej nie wspominać. Wy oczywiście przeżywacie tylko radość, więc takich trudniejszych doświadczeń nie znacie, ale ja dzielę się z wami moimi :-)

Skąd zatem ta radość w życiu konsekrowanym? Jest czy jej nie ma? Realna czy nie? Odpowiem szczerze: istnieje i to realna i piękna. Ale, aby tak łatwo nie było, to dopowiem, że jest realna i piękna, ale z nieba nie spada. Zależy od nas. To my otrzymaliśmy zadanie ją wnieść do naszego życia, do naszych wspólnot. Tymczasem najczęściej (nie zawsze oczywiście) na własne życzenie się jej pozbywamy. Dlaczego? Otóż mamy niejednokrotnie nadmierne, nierealne oczekiwania od naszych współsióstr czy współbraci, ale do oczekiwań wróć. Więcej, często przychodzimy do wspólnot z gotowym wzorcem, jak one powinny funkcjonować. Nie chcemy się nauczyć żyć według jakiejś reguły, a raczej innych nauczyć żyć według naszych przekonań. Bo przecież co jak co, ale nasze są najlepsze, bezbłędne i nawet sam założyciel by ich nam mógł pozazdrościć, prawda? Takie, nazwijmy to roszczeniowe postawy, sprawiają, że zamiast przeżywania radości, doświadczamy frustracji, gniewu, buntu. Nie wiem czy słyszeliście o badaniach na temat oczekiwań od małżeństwa. Jeszcze w latach 70 ubiegłego wieku młodzi, kiedy się pobierali, starali się odpowiedzieć na pytanie: „Co mogę wnieść, aby moje małżeństwo było szczęśliwe”. Od lat 80 pojawia się inne pytanie: „Co zrobi mój współmałżonek, abym był w małżeństwie szczęśliwy”. Okazuje się, że z analogicznym podejściem my, współcześni chrześcijanie, wступujemy do zakonów. No i dlatego powiedziałem, że często właśnie my, na własne życzenie, pozbawiamy się radości.

Ale idźmy dalej, do bardziej optymistycznych elementów.

Po oczach widać, że tęsknicie już za szkołą i studiami. Aby odpowiedzieć na to wasze głębokie pragnienie, jeszcze jedno naukowe wyjaśnienie. Według niektórych psychologów o szczęściu decyduje 5 elementów:

- a. sens życia
- b. emocje pozytywne (3 do 1, tj. na trzy pozytywne powinna być jedna trudna, tzw. „negatywna”)
- c. zaangażowanie
- d. osiągnięcia
- e. relacje z innymi

Pewno zastanawiacie się, co to ma wspólnego z tematem. Otóż wiele. Omówmy sobie te pięć elementów.

Zacznijmy od SENSU ŻYCIA. Co nada naszemu życiu większy sens, jak służba rzeczywistości, prawdziwa Bogu i ludziom, jak szczere, takie bez oczekiwań pomaganie innym. Ja to nazywam „byciem dla innych”. My chrześcijanie, jeszcze bardziej osoby konsekrowane, jesteśmy po to, aby tłoczyć krew (nie toczyć z czyjś nosa), ale pompować krew. Czyli, innymi słowy, jesteśmy po to, aby ludzie patrząc na nas: na nasze twarze, postawy, oczy, na nasze zachowania mówili: jacy oni piękni i dobrzy. My też tacy chcemy być. W moim rozumieniu, to jest właśnie ewangelizacja, a nie tylko mówienie...

Drugim elementem są EMOCJE POZYTYWNE. I tu mamy problem. Wszyscy urodziliście się w takim państwie, przez które przepływa rzeka o nazwie Wisła? Tak? To macie nie najlepsze referencje. Z natury będziecie się źle, bardzo źle czuć, jeśli nie będziecie narzekać. My to tak mamy, że im więcej narzekamy, to lepiej nam jakoś i na sercu i na duchu... Warto zauważyć różnicę w podejściu Amerykanina i Polaka do życia. (To tylko przykład, a nie dogmat.) Dajmy na to jest Amerykanin, który zbankrutował, ale kiedy go zapytacie „Jak leci? Odpowie, że wszystko jest OK. A Polak, który wygrał miliona, to po tym samym pytaniu usłyszycie: „A stara bieda...Z czego tu się cieszyć... Wszyscy kradną...” Ale, jeśli mamy tego świadomość, to możemy sobie z tym poradzić. Kwestia jest o tyle ciekawa, że związana z naszą percepcją. My mamy tendencje do szybszego postrzegania jednej strony. Oto przykład. Kogo widzicie na rysunku?



Nie będę robił wykładu na temat postrzegania. Wystarczy, abyście zrozumieli, że naszym postrzeganiu istnieje coś takiego jak FIGURA I TŁO. Figura to to, co jest w tym momencie najbardziej wyraźne, co się nam jakoś automatycznie w oczy rzuca, a tło to ta część niewyraźna, zamazana. Wszystko zależy od tego, na czym się koncentrujemy, co dla nas stanowi figurę a co tło w naszym życiu. Jeśli dla mnie figurą jest to, co piękne, będę się cieszył wieloma sprawami. Ale jeśli dla mnie figurą jest to, co można skrytykować, na co ponarzekać, to radość i szczęście będą zamazane. Jednym słowem potrzeba, abyśmy się koncentrowali na tym co piękne i z tego się cieszyli. A nie widzieli tylko złych współbraci, niedobre współsiostry... No i to, że u innych jest lepiej, a my to jacyś dziwni.

Trzecia cecha to ZAANGAŻOWANIE. Ja to rozumiem jako robienie czegoś całym sobą... Czyli nie tak „na pół gwizdka”, ale całym sobą. Więcej, uważam, że to akurat ode mnie zależy. Kiedyś, na jakiejś sesji, użyłem przykładu z teściową i dzisiaj go powtórzę. (Omówić RÓW I TEŚCIOWA) Bóg dał mi wszystko czego potrzebuje do życia w pełni. To raczej my blokujemy siebie i innych. Nie wierzymy w swoje możliwości, w dary, jakimi nas Pan obdarował. I to hojnie. Nie wierzę, że Pan Bóg robi buble i to nieustannie powtarzam.

Czwartą cechą są OSIĄGNIĘCIA: Jest taki test, który nazywa się Big Five. Test ten pokazuje, że my wszyscy mamy 5 takich samych cech, ale w różnej konstelacji. W zależności od poziomu, natężenia danej cechy, inaczej nieco funkcjonujemy. To nie miejsce i czas na omawianie tego, a jest bardzo ciekawe. Interesuje nas tylko jedna z tych cech, która w teście nazywa się SUMIENNOŚĆ. Słyszeliście już takie słowo. Otóż ten test potwierdza, że im jesteśmy bardziej sumienni tym większe szanse na „sukces”. W naszym przypadku nie chodzi o pieniądze, bogactwa czy karierę. Raczej o wytrwałość, wierność, dokładność w działaniu i życiu.

Przy okazji, kiedy jest mowa o osiągnięciach, warto sobie zdać sprawę z istnienia ciekawego prawa, mianowicie „PRAWA DO POMYŁEK”. Niekiedy nie jesteśmy szczęśliwi, bo chcemy być - w złym znaczeniu tego słowa - doskonałymi. Wydaje mi się, że dopóki jesteśmy tylko ludźmi, to możemy dążyć do doskonałości, by być jak nasz Ojciec w niebie, ale doskonali nie będziemy. To dążenie do doskonałości powoduje, że boimy się popełniać błędy. Z jednej strony im bardziej ich nie chcemy, tym więcej błędów popełniamy. Ale z drugiej strony, jeśli nie popełniamy błędów, nie stajemy się lepsi... Wiem, przykre, ale prawdziwe. (WYKRES ZALEŻNOŚCI SIŁY MOTYWACJI I EFEKTYWNOŚCI DZIAŁANIA.) Dlatego apeluję do was: pozwalajcie sobie na błędy. I szanujcie innych, kiedy popełniają błędy. Niczego się nie nauczycie, jeśli nie popełnicie błędów i nie wyciągniecie z nich odpowiednich wniosków. Dziecko nie nauczy się chodzić, jeśli

nie upadnie i to wielokrotnie. Podobnie i wy, nie nauczycie się żyć w szczęściu, jeśli nie dopuścicie do siebie, że ludźmi, słabymi, błędzącymi jesteście. Przy okazji, to chciałbym jeszcze zrobić krok dalej. My jesteśmy powołani nie tylko do odkrywania piękna naszego charyzmatu. Piękna bycia osobą konsekrowaną. Ale my jesteśmy również powołani do czegoś niezwykle ważnego. Mianowicie do odkrywania piękna jakie jest w każdym z nas, do odkrywania, kochania i cieszenia się swoją wartością... bo to dar Boga samego.

Przy okazji odkrywania. Chciałbym pokazać, że niezgłębionym źródłem radości w życiu zakonnym są relacje z innymi. Jednak, jak się domyślicie, nie relacje oparte na egoizmie, na braniu, na czekaniu, aby ktoś mi dał radość i wlał w me serce poczucie szczęścia, lecz - jak już powiedziałem - na dzieleniu się moim bogactwem. Życie zakonne to doskonałe miejsce na trenowanie tego. My składamy śluby ubóstwa. Tymczasem możemy bez wyrzutu sumienia możemy naśladować funkcjonowanie banków. W bankach im więcej mam pieniędzy, tym więcej odsetek dostanę. Kiedy mam 1000 zł, to rocznie będzie to parę złotych. Ale jeśli mam 100 milionów, to sumka będzie pokaźna. Otóż jedna z tajemnic radości życia konsekrowanego tkwi właśnie w tej bankowej zasadzie odsetek. Im więcej miłości wpłacam we wspólnotę, im dłużej oszczędzam ciepłe myśli dla każdego mojego brata czy siostry, tym więcej, po długim, bardzo czasie (bo my jesteśmy wolniejsi od banków) otrzymam. Ale tu nie chodzi tylko o dawanie, ale i nauczanie się brania. Z tym, że to pozostawiam wam do przemyślenia. Pewnie, że nie wszystko w relacjach ode mnie zależy. Ale wracam do „figury i tła”. To ja patrzę i przeżywam jakąś sytuację czy relację z mojej perspektywy. A ją mogę zmienić. Przypominam też rów. To już w kontekście relacji. Niestety niekiedy trudnych. Bo wielokrotnie nasi współbracia czy współsiostry są o wiele gorsi od przysłowiowej teściowej. I jak takich kochać? Jak w takiej wspólnotcie radość znaleźć? Wydaje mi się, że dużo jest w naszych rękach. Jeśli my nie będziemy koncentrować na negatywach, a na „wpłacaniu” miłości, to po jakimś czasie, być może nawet dłuższym czasie, to się zmieni. Ale do wyrobienia sobie takiej postawy nie potrzeba jedynie cierpliwości, ale silnej wiary i zaufania Bogu, że to On właśnie nas prowadzi i to On daje nam siłę i nie pozwoli nas kusić ponad nasze możliwości. Tak więc radość - tak na wesoło - jest w tym, że normalni ludzie to mają jedną teściową, a my wiele.

Bez wątpienia słyszeliście, że zadowolenie potrafi dać wiele rzeczy: np. możemy je bez większego problemu osiągnąć na płaszczyźnie fizycznej: to dzięki działaniu tzw. „ENZYMU SZCZĘŚCIA”, który wytwarza się w nas dzięki wysiłkowi, jaki może dać sport, ale i daje go nam czekolada. Jednak te elementy nie nasycą naszej prawdziwej, głębokiej potrzeby radości. Podobnie i samo w sobie życie konsekrowane, choć ma wiele piękna w sobie, to samo nam nic nie da... jeśli my się nie otworzymy. Bo nasze zakonne wspólnoty doskonałe ani nie są ani nie będą. W to nie

wierzę. Ale jednak ja mogę - minimum w większości przypadków - zrobić coś, aby moje życie było radosne i piękne.

Dlaczego w ogóle my uważamy, że w życiu konsekrowanym można znaleźć szczęście? Czy to nie jest jakoś naciągane? Otóż nie. Chciałbym przypomnieć wam wasze głębokie powołanie do bycia człowiekiem. Człowiek to taka istota, którą wielu współczesnych ludzi nie chce być. A jest to istota szczęśliwa wówczas, kiedy panuje w niej harmonia. I stąd, znowu traktuję to jako przypomnienie, zaprezentuję wam, jak rozumiem człowieka. PACYFKA - trzy wymiary: ciało, dusza i psychika. Naszym powołaniem jest zadbanie o całość o pokochanie się, a nie tylko akceptację siebie i to w tych trzech wymiarach. Taki dar otrzymaliśmy z niego zostaniemy rozliczeni. Tu, w wielu przypadkach kryje się tajemnica poczucia bycia nieszczęśliwym. Tzn., kiedy nie kochamy siebie w jakimś z tych trzech wymiarów. Kiedy zapominamy o jednym z elementów z jakich Bóg nas stworzył. Zobaczcie, jaką wielką możliwość dał nam Pan powołując do konsekracji. Daje nam sposobność wprowadzenia harmonii w nasze życie. Nie tylko rozwoju i uprzywilejowania sfery duchowej, ale dbania o psychikę i ciało, a przez to dawanie ludziom wzoru, jak można odpowiedzieć w radości na Boże wezwanie. Błąd popełniamy wówczas, kiedy dbamy o jedną sferę, zapominając, zaniedbując pozostałe. I o taki nieszczęśliwy błąd jest łatwo w życiu zakonnym. Dlatego uważajcie na siebie, na to co i jak robicie. Starajcie patrzeć na siebie oczami Boga, który, owszem stworzył 5 czy 6 miliardów ludzi, ale każdego z nas kocha jakby był jedynakiem. Dalej, życie konsekrowane żąda od nas, abyśmy byli ziarnem pszenicznym, prawdziwym ziarnem, które obumiera... Ale, aby ziarno przyniosło plon, musi być zdrowe i zadbane. A wiecie jako to radość dostrzec plony Bożego w nas działania?

Nasze życie to dążenie do harmonii ogromnie ułatwia przez tzw. „sprzedaż wiązaną” tzn. Chodzi o śluby, które są z jednej strony ogromną pomocą, a z drugiej niestety bolą... Ten ból, trudności jest prawdziwy. Czasami wydaje się trudny do uniesienia. Bo jak tu żyć w czystości kiedy tyle piękna dookoła. Jak w ubóstwie, kiedy wszędzie sklepy pełne.... Jednak radość, możecie wierzyć lub nie, jest w prostocie i skromności bycia. A my z natury jesteśmy nienasyчени. Ciągłe czegoś potrzebujemy, pragniemy. I jeśli za tym idziemy, to nienasyczenia będzie większe. A jak mi czegoś brakuje, i ja ten brak akceptuję, albo bardziej jeszcze wybieram w sposób świadomy, to staję człowiekiem wolnym. Czy to rozumiecie? Dobrze jest posiadać.... ale posiadanie nie daje wolności. Popatrzcie na rodziny. Często szczęście jest tam, gdzie nie ma wiele materialnych dóbr, ale za to jest miłość...

I jeszcze jedno. Chodzi mi o zdolność cieszenia się małymi rzeczami... Gdzieś przeczytałem, że radość, śmiech i śpiewanie przedłużają życie... Pytanie czy my potrafimy się cieszyć. Co potrzebujemy dostać, aby na naszych ustach pojawił się uśmiech? A zobaczcie na małe dzieci. Zbliża się jesień. Poobserwujcie. Ja z zachwytem patrzę na maluchy, które ze świecącymi

oczami wchodzą do autobusu, a w ręku ściskają przyczynę radości: trzy, cztery kolorowe, jesienne liście. A wy? Wy się cieszyacie z liści? A zbieracie kasztany? Jeśli nie, to czas się leczyć. I to na płaszczyźnie wiary. Bo to oznacza, że nie wierzycie Ewangelii. W niej, przypominam, Jezus powiedział, że jeśli nie staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Tłumaczcie sobie te cytaty jak chcecie, ale dla mnie być dzieckiem, to nie jakieś krzykliwe głoszenie wzniosłych teorii, ale podejście do życia... Konkretne i proste. A życie zakonne nikomu nie zabrania ani zbierać liści, ani kasztanów.

Aby was nie zanudzić to jeszcze jedno pytania. Skąd zatem smutek, pustka... w życiu tak wielu osób konsekrowanych. Pewnie w niektórych wypadkach z relacji w naszych wspólnotach, które czasami do najlepszych nie należą. Ale myślę, że i z ogromnej emocjonalnej dziury, jaka nosimy w naszych sercach. Wyjaśnię to na przykładzie teorii „GŁASKÓW”.

Jak bym chciał podsumować to, co powiedziałem, to wygląda na to, że radość nie jest ukryta w samym życiu zakonnym, ale w każdym z nas. To my mamy tę radość w sobie odkryć, rozwinąć, a potem do naszych wspólnot, do naszych zakonów wnosić. To my mamy być tymi, którzy ewangelizują radością, a nie prowadzą innych do piekła poprzez gorący przykład wiecznego narzekania. To my mamy odkryć, że źródłem radości, miłości i pokoju jest Jezus. Jest Bóg. I tego wam z serca życzę. Bo, jak ktoś powiedział (nie wiem czy wiecie kto?): więcej radości jest dawaniu niż braniu.

Amen :)